



Pozorny spokój

Kazuo Kiuchi nie przestaje zaskakiwać. Po znakomitym interkonekcie Hijiri z nowej serii Million, który otrzymał od nas Nagrodę Roku, przyszła pora na relatywnie niedrogi kabel sieciowy nazwany Nagomi.

Już sama nazwa nowej serii kabli Kazuo Kiuchiego - Million - sugerowała, że będziemy mieli do czynienia z produktami z najwyższej półki, zatem bardzo drogimi. Pierwszy kabel, jaki trafił na rynek, a także do studia JVC Victor, gdzie powstają płyty XRCD, w produkcji których uczestniczy również nasz mistrz, to kabel prądowy X-DC Studio Master Million Maestro, przez wielu uznany za najlepszy, albo przynajmniej jeden z kilku najlepszych na rynku. Jest tylko jeden szkopuł - przewód ten kosztuje „drobne” 36 tys. zł (za półtorametrowy odcinek). Później na rynek trafił nagrodzony przez nas (patrz str. 32), interkonekt Hijiri, który przy cenie 10 500 zł trudno zaliczyć do tanich, ale zważywszy, że śmiało może konkurować z najlepszymi produktami konkurentów (zwykle 2-, 3- a nawet i 4-krotnie droższymi), jest już produktem o zdecydowanie większym zasięgu. Naturalną kolejną rzeczą wydawało się wprowadzenie kabla głośnikowego z serii Million. Tymczasem zamiast niego na rynek trafił kolejny kabel prądowy o nazwie Nagomi (po japońsku: spokój), wyceniony jeszcze korzystniej - metrowy odcinek można bowiem

nabyć za niespełna pięć tys. zł. Warto wspomnieć, że poprzednia siećówka z serii Million to produkt limitowany - od początku było wiadomo, że Kiuchi-san dysponuje skończoną ilością materiału na ten kabel, więc prędzej czy później zniknie on z oferty. Zważywszy na ogromną różnicę w cenie, nie można pewnie wprost uznać Nagomi za następcę topowego kabla, ale już sama przynależność do tej samej serii Million, w połączeniu z atrakcyjną ceną, zapewne zachęci wielu audiofilów. Ja nie mogłem się oprzeć pokusie i poprosiłem o przysłanie trzech sztuk do testu, gdy tylko będą dostępne u dystrybutora. Udało się! No więc testujemy!

BUDOWA

Jak zwykle w przypadku kabli Kazuo Kiuchiego, o budowie kabli nie wiadomo właściwie nic. Od dłuższego już czasu Japończyk na wszystkie pytania o konstrukcję jego kabli odpowiada, iż nie ma to żadnego znaczenia. „Posłuchaj

Wtyki Wattgate'a. Czerwona kropka oznacza orientację „fazy”.



- napisał mi - i mam nadzieję, że będziesz się cieszył muzyką. Tylko to się liczy i jeśli tak odbierzesz moje kable, to znaczy, że dobrze wykonałem swoją pracę.” Nic dodać, nic ująć.

Na stronie Combak Corporation, producenta tych kabli, znajduje się jedynie strzęp informacji - wiadomo, że użyto kierunkowej miedzi OFC oraz wtyków Wattgate 350iRH i 390iRH z rodowanymi stykami. Niebieską gwiazdką i czerwoną kropką zaznaczono „gorącą” żyłę, by ułatwić właściwą orientację wtyku prądowego w gnieździe ściennym, kondycjonerze lub listwie. Koszulki tym razem nie są tak ekstrawaganckie jak na Hijiri, choć także wykonane z naturalnej bawełny - kolorem dominującym jest ciemny niebieski. Producent informuje, że i w tym przypadku zastosował firmowe rozwiązanie - Resonance Control Technology. Można domniemywać, że drewniany element umieszczony na kablu jest częścią tego rozwiązania, choć niewykluczone, że to tylko ozdoba, skądinąd bardzo sympatyczna.

Sporą zaletą Nagomi jest jego giętkość, dzięki czemu kabel łatwo się układa, a włożenie go do gniazda IEC w urządzeniu nie grozi nadwyrężeniem nadgarstka. Standardowe długości to: 1, 1,5; 2; 2,5 i 3 m. Producent zastrzega, że kabel osiąga swój pełny potencjał po dłuższym okresie wygrzewania.

BRZMIENIE

Jak już wspominałem, poprosiłem dystrybutora o dostarczenie trzech sztuk Nagomi, tak bym mógł jednocześnie podłączyć nimi źródło, przedwzmacniacz i końcówkę mocy. Najpierw jednak otrzymałem jedną całkowicie nową sztukę, dopiero kilka dni później dołączył do nich „wygrzany” duet. Pierwszy Naomi przez dobę pracował zasilając mój DAC, potem wpiąłem go do testowanego równolegle przedwzmacniacza gramofonowego Trilogy. Nagomi podwoił wartość tego phonostage'a - tworząc kombinację, która ma niewielkie szanse zagościć w czyimkolwiek domu, ale dało mi to szerszy pogląd na potencjalne aplikacje Nagomi. Różnica, jaką wstępnie tylko wygrzany kabel wniósł do brzmienia, była odczuwalna i powtarzalna przy



kolejnych przełączeniach. Sam należę do kablowych sceptyków, którzy starają się trzymać starej, dobrej zasady, że kable powinny stanowić (wartościowo) 10% ceny systemu, więc takie połączenie to i dla mnie lekkie szaleństwo. Tylko co z tego, skoro poprawę usłyszałem od razu? Dźwięk zrobił się bardziej spójny, gładszy, bardziej naturalny. Co ciekawe, zyskał na czymś, co - zapewne nakierowany nazwą kabla - nazwałbym wewnętrznym spokojem bądź inaczej: absolutnym brakiem śladów choćby nerwowości w przekazie, a z drugiej strony również na dynamice i rozmachu. Nie było to jednakże

sztuczne rozdęcie dźwięku czy dopompowanie jego energetyczności, lecz coś, co odebrałem jak zdjęcie ograniczeń, które nakładała na urządzenie tańsza sieciówka. **Dźwięk stał się niesamowicie naturalny, spójny - nie było tu żadnych elementów, które wskazywałyby, że Nagomi „dopalał” dźwięk.** Z Trilogii w komplecie dostałem referencyjną sieciówkę ISOL-8, nieco tańszą od Nagomi i nawet w porównaniu z nią japoński kabel robił dobrą robotę. Nie namawiam nikogo do kupowania kabla sieciowego za 5 tys. zł do urządzeń w podobnej cenie - rozsądek trzeba zachować i lepiej najpierw zainwestować w droższe urządzenie - ale myślę, że wpięcie Nagomi już nawet do urządzenia z tego pułapu cenowego może przekonać niejednego kablowego sceptyka, że nawet za pomocą tego metra „druła” od ściany czy listwy odczujemy dużą różnicę.

Po krótkim epizodzie z Trilogii nastąpił test właściwy, w którym tercet Nagomi zasiliał dzielony wzmacniacz Modwrighta oraz przetwornik Big7 Lampizatora. Tu robiłem bezpośrednie porównania z moimi sieciówkami LessLossa DFPC Signature, a na koniec również z topowym produktem

polskiej firmy KBL Sound, modelem Himalaya (około 3 razy droższym od Nagomi, czy LL). Dwa pierwsze to kable z podobnej półki cenowej, więc to porównanie było niejako ważniejsze. LessLossów używam już od kilku lat, ponieważ zapewniają wybitny stosunek jakości brzmienia do ceny. Nagomi szły z nimi łąb w łąb - sporo przełączeń musiałem wykonać, by wyłapać pewne różnice. Oba grają dynamicznie, gładko i spójnie (oczywiście określenie „grają” to skrót myślowy, którego używam, by określić wpływ na brzmienie zasilanych nimi urządzeń). LessLossy wydają się mieć minimalną przewagę w definicji niskich tonów; Nagomi dla odmiany zachwycały mnie np. przy wyższych partiach instrumentów dętych, które brzmiały jeszcze czystiej, klarowniej i dźwięczniej, podobnie jak i smyczki. Japońskie kable grają z jednej strony żywo, energicznie, z rozmachem, z drugiej - jest to dźwięk bardzo dobrze poukładany, spójny. Podobnie jak w przypadku Hijiri, trudno tu mówić o ciepłym brzmieniu, a jednak jest ono wyjątkowo naturalne, wręcz organiczne. Nagomi nie przejawia specjalnej tendencji do przybliżania źródeł pozornych, a ich definicja jest naprawdę dobra. **Wokół instrumentów jest sporo powietrza, a i otwartość całej prezentacji robi znakomite wrażenie, co**

A
OCENA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
NEUTRALNOŚĆ									
Równa, spójna prezentacja, organiczna, choć wcale nie ciepła.									
PRECYZJA									
Bryły instrumentów da się pokazać jeszcze precyzyjniej, ale poza tym w tej prezentacji jest właściwie wszystko.									
MUZYKALNOŚĆ									
Każda muzyka brzmi naturalnie i wciągająco, piękne, ale i prawdziwe granie.									
STEREOFONIA									
Duża, poukładana scena pokazana bez przybliżania, ze sporymi, trójwymiarowymi źródłami pozornymi - klasa!									
DYNAMIKA									
Znakomita w każdym wymiarze! Droższy kabel pana Kiuchi musi coś robić jeszcze lepiej i dlatego „tylko” 9.									
BAS									
Mocny, dociążony, energetyczny, da się go minimalnie lepiej zdefiniować, ale i tak różnicowanie i oddanie barwy pierwsza klasa.									
OCENA 92%									
KATEGORIA SPRZĘTU A									
DYSTRYBUTOR Moje Audio, www.mojeaudio.pl CENA 4999 zł (1 m), 5799 zł (1,5 m), 6499 zł (2 m)									

SYSTEM ODSŁUCHOWY

POMIESZCZENIE: 24 m², z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio

WZMACNIACZ MOCY: Modwright KWA100SE, Einstein The Amp Ultimate

PRZEDWZMACNIACZ: Modwright LS100

KOLUMNY: Ubiq Audio Model One

ŹRÓDŁA CYFROWE: Lampizator Big7, dedykowany, pasywny PC z WIN8 64bit, Jriver 20 i JPlay 6.1, karta USB JPlay z zasilaczem Bakoon BPS-02.

KABLE SYGNAŁOWE: KBL Himalaya, LessLoss Anchorwave

KABLE GŁOŚNIKOWE: KBL Himalaya, LessLoss Anchorwave

ZASILANIE: dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Furutech TP-609e i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, KBL Himalaya, gniazdzka ściennie Gigawatt i Furutech

nie jest regułą, ale sprawdza się również w przypadku LessLossów. Nagomi nie jest kablem wyspecjalizowanym – współpracuje równie dobrze ze źródłami, przedwzmacniaczami, jak i z wzmacniaczami mocy, choć w przypadku tych ostatnich nie miałem okazji sprawdzić tego z mocnym wzmacniaczem. Z Modwrightem, ale również z Einsteinem The Amp Ultimate nie można było temu kablowi nic zarzucić, nie wprowadzał on żadnych słyszalnych ograniczeń. Na sam koniec zostawiłem sobie krótkie porównanie z testowanymi równolegle przewodami zasilającymi KBL Audio – Himalaya wycenionymi na prawie 17 tys. zł za 1,5-metrowy odcinek. Owszem, pod pewnymi względami przewaga tego kabla była oczywista – niesamowite dociężenie dźwięku jako całości i poszczególnych instrumentów, które dzięki temu miały wybitnie namacalne, pełne „body”. Bez wątplenia Himalaye lepiej definiowały źródła pozorne, acz również przybliżyły je nieco do słuchacza i wprowadzały lepszą kontrolę i definicję na dole pasma. Ale już w kwestii czystości dźwięku, energetyczności, umiejętności

oddania skoków dynamiki czy przestrzenności grania różnice, jeśli w ogóle były, to niewielkie. Oczywiście wcześniej wymienione różnice uzasadniałyby wybór KBL do systemów z najwyższej półki, gdzie, swoją drogą, pewnie pokazałyby się z jeszcze lepszej strony. Przeprowadzone porównanie wykazało jednak, że nowe dzieło Kazuo Kiuchiego – za mniej niż trzecią część ceny polskich kabli – ma do zaoferowania przynajmniej w niektórych aspektach równie dużo, nawet jeśli całościowo polskiemu kablowi ustępuje.

NASZYM ZDANIEM

Nigdy nie byłem kablowym fetyszystą (a takowych wśród audiofilów jest wielu) i rażą mnie ceny sięgające dziesiątek tysięcy złotych za kawałek „drułu”. Tym bardziej jednak doceniam Nagomi – kabel, dla którego można szukać godnych konkurentów wśród rywali dwukrotnie droższych (no, może z wyjątkiem moich LessLossów, ale one też należą do wyjątków). 5-6 tysięcy za kabel sieciowy to dla wielu nadal kosmos, jednak dla audiofilów posiadających urządzenia za kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, prądówki Nagomi powinny być pozycją obowiązkową do odsłuchu. Mają do zaoferowania niesamowitą energię i czystość grania, spójność i gładkość, dynamikę, przestrzeń i organiczność brzmienia. W tej cenie trudno jest znaleźć drugie tak dojrzałe, tak równo, tak dobrze „grające” kable prądowe. Dopiero porównanie z trzy razy droższymi, też wybitnymi w swojej cenie, Himalayami wykazało, że w niektórych aspektach da się jeszcze lepiej. Ale tylko w niektórych, bo było sporo i takich, w których japoński kabel nie ustępował polskiemu na krok. Nagomi to kolejne wybitne dzieło japońskiego magika. Bardzo mnie cieszy trend tworzenia fantastycznych produktów w coraz rozsądniejszych cenach – arigato Kiuchi-san! ■